

Warszawski, Nie Chcę Iść

Pamiętam gościa, który był pewne
Wiedział dokąd iść
Chciał żyć w pełni
Nie wiedział po co żyć ma
Była w nim iskra
By iść i wygrać wszystko
Albo lepszą zyskać przyszłość
Ale w niej już nie ma go
Patrzę w lustro i nie widzę tego gościa
Ten którego widzę dość ma już
Rzeka zmieniła się w wodospad
Każdy dzień tylko po to by dotrzeć do końca
I nie budzić się rano
Z nowym wachlarzem zobowiązań
A muszę tam pędzić znów
I gubię ostrość wciąż jak tępy nóż
Jak dzielny tchórz
Nie mogę się odnaleźć już z kolejnym rokiem
Mija czas ja mijam go chwiejnym krokiem
Ha, myślę o tym czego nie ma dziś
I czemu trzeba iść naprzód
Gdy pownosi nie masz czy warto
Nie czekam na odpowiedź ? znam ją
I odbija się echem w głowie, kiedy światła zgasną

Codziennie mam przed sobą bieżnię
Ale nie chce iść
Robię jeden krok w przód
Żeby zrobić jeden w tył
Ta sama pętla czasu
To stryczek wokół szyi
Im bardziej się zaciska, tym bardziej tracę siły
/2x